

*Podjąć sprawy zwykłe
z zaangażowaniem godnym wielkich;
w ten sposób urzeczywistnia się
naprawdę wielkie cele.
(na marginesie Gustawa Thibon)*

Marek Jurek

Polska: wybór 2000

Zbliżają się trzecie wybory prezydenckie w Trzeciej Rzeczypospolitej. Atmosfera, jaka im towarzyszy, to mieszanka fatalizmu i obojętności. Fatalizmu, bo wydaje się, że wynik został już przesądzony; Kwaśniewski ma bardzo wysoką przewagę w sondażach. Obojętności, bo duża część patriotycznej opinii publicznej zdaje się nie dostrzegać – poza zewnętrznym, jarmarcznym obrazem demokracji – rozgrywającego się narodowego dramatu.

Demokracja i historia narodu

MARKSIZM hipnotyzował społeczeństwo rzekomym determinizmem historycznym, wobec wyroków którego zachować można tylko obłudną pokorę niewolnika. Demokrację najczęściej odbiera się jako żywioł totalnej nietrwałości, w którym nie warto przejmować się nawet najbardziej niekorzystnymi rozstrzygnięciami, bo wszystkie odwróci sam mechanizm demokracji, a i o korzyści publiczne nie warto zabiegać, bo im również nie sposób zagwarantować trwałości.

Tymczasem refleksja zmierzająca do określenia praktycznych wymogów ładu moralnego i interesu narodowego nie tyle powinna kapitulować wobec pozorów niestałości, co badać czynniki trwałości, sprawiające, że polityka może tworzyć i wspierać realne wartości duchowe, moralne, społeczne. Przy czym chodzić powinno nie tyle o trwałość naszych marzeń i projektów, co o trwałość istniejących ciągle dziś czy istniejących w przeszłości instytucji i wartości życia narodowego.

W naszym myśleniu o polityce ciągle dominuje XIX-wieczny, heglowski kompleks. Odwracamy się od realnej polityki, bo podświadomie oczekujemy od niej, że będzie spektaklem „wielkich wydarzeń” tworzonych przez „wielkich ludzi”. „Gdybyż tak było” — wzdycha tęsknota... A tutaj pospolitość skrzeczy i już nawet nie razi nas małość polityków, bo czegoż się spodziewać po tak banalnych czasach?

Te romantyczne oczekiwania, pokłosie charyzmatycznej polityki wieku ideologii, są w istocie bardzo obce rzeczywistej tradycji łacińskiej Europy. Długie listy panowań papieży i władców nudzą uczniów nawet w tych szkołach, w których się tego jeszcze uczy; jednak dopiero w tym długim cyklu widać wzrost narodu i całego Chrześcijaństwa. Z tej perspektywy współczesna polityka, prócz wielu znamion dekadencji, oznacza również powrót do rzeczywistości. Bo historia trwa nadal, choć często przechodzi niezauważona w handlującym i kłócącym się tłumie.

Stawka wyborów

Wybory mają oczywistego faworyta. W otoczeniu Kwaśniewskiego konieczność odzyskania drugiej tury traktowana jest jak porażka. Tak więc neokomuniści znaleźli swojego de Gaulle'a: autorytet jeśli nie narodowy, to przynajmniej masowy. Potwierdzenie tej roli Kwaśniewskiego w życiu politycznym oznaczać może bardzo ważny fakt ustrojowo-kulturowy. Otóż okaże się, że istnieje nowa więź Polaków: oparta nie na wspólnocie kultury katolickiej, na wspólnym doświadczeniu współczesnej historii (Polska Walcząca, Prymas Tysiąclecia, Jan Paweł II, „Solidarność”), ale na negacji tego wszystkiego. Neokomuniści, zaczynający dziesięć lat temu swoją działalność na wyborczym marginesie Trzeciej Rzeczypospolitej, przesuwać margines — zepchnąć chcą nań całą katolicką Polskę.

Swoje poglądy Kwaśniewski określa jako socjal-liberalne. I rzeczywiście jest socjal-liberałem, choć przede wszystkim jest neokomunistą. Neokomunizm bowiem to socjal-liberalizm wsparty na sile układów, przesądach społecznych i pozostałościach ustrojowych komunistycznego państwa.

Polityka Kwaśniewskiego najlepiej jest widoczna w vetach, jakie składał przeciw ustawom centroprawicowego parlamentu. I tak: bronił emerytalnych przywilejów obrońców PRL, wystąpił przeciw powszechnemu dostępowi do akt komunistycznej Służby Bezpieczeństwa, w obronie *status quo* w mediach publicznych, przeciw reformie podatkowej przychylniej dla rodzin, na koniec w obronie pornografii. A gdy jeszcze dysponował większością parlamentarną — poparł zniesienie ochrony życia nienarodzonych.

Oto materia tej polityki. Jej konsekwencje to dechrystianizacja Polski, akceptacja dla postępującego kryzysu rodziny, wyobcowanie Polaków z własnej historii. Przez pierwsze dziesięć lat celem lewicy w Polsce było zbudowanie jeśli jeszcze nie demokracji sterowanej — to demokracji zaryglowanej. Takiej,

w której społeczne poparcie dla prawicy, czy szerzej — dla budowy suwerennego państwa odwołującego się do wartości chrześcijańskich — będzie przynosić ograniczone konsekwencje polityczne. I tak komunistom udało się (po objęciu prezydentury przez Kwaśniewskiego) usunąć po dwu latach działalności przeprowadzające zmiany programowe kierownictwo Telewizji Polskiej z Wiesławem Walendziakiem. Przyjęta przez parlament ustawa lustracyjna została formalnie zablokowana przez bierny opór (niezweryfikowanego) środowiska sędziowskiego. Próby zwalczania podziemia aborcyjnego (stanowiącego główny argument rzeczników tolerancji dla prenatalnego dzieciobójstwa) spotkały się z atakiem na wykonujących prawo prokuratorów w samym parlamencie.

Można i trzeba się na to wszystko oburzać, ale trzeba uznać, że polityka neokomunistów zorientowana jest na przemyślane i trwałe cele ustrojowe.

Czy mamy czego bronić?

A my? Czy za polityką prawicy w Trzeciej Rzeczypospolitej kryje się jakaś strategia państwowa? Adolf Bocheński twierdził, że poczynania nawet najbardziej bezmyślnych polityków oddają zawsze jakąś — nawet bezwiednie realizowaną — myśl polityczną.

Jedenaście lat niepodległości to przede wszystkim odbudowa korpusu instytucji chrześcijańskich, przywracających wspólnotę wiary i życia publicznego. To powrót religii do szkół, do wojska, do szpitali i więzień, to media katolickie i coniedzielna obecność nauczania papieskiego w telewizji publicznej¹, a także Konkordat, którego wstęp, potwierdzając chrześcijański charakter polskiej państwowości, wypełnia w prawie państwowym wyrwę otwartą przez pierwszą w naszej historii laicką ustawę konstytucyjną. I przede wszystkim ochrona życia nienarodzonych. Niewystarczająca, tolerująca ciągle niektóre zbrodnie. A jednak, jak zauważył Grzegorz Górny, odwracająca trend europejskiego prawodawstwa — zwiększająca *ochronę* życia, a nie możliwość jego niszczenia.

Zapyta ktoś, czy to wszystko ma realne znaczenia dla życia chrześcijańskiego. Sądząc po zasadniczym w socjologii religii kryterium — zdecydowanie tak. W okresie dziesięciu lat niepodległości przybyło Polsce ponad cztery tysiące księży, co stanowi ok. 20 % postęp w skali dekady. To również fenomen na skalę europejską.

Równoległe jednak z rozwojem życia chrześcijańskiego postępują zjawiska charakterystyczne dla państw liberalnych, przede wszystkim kryzys rodziny czy wzrost patologii społecznych wśród młodzieży. Działa naturalny ustrój narodu, ale oddziałują również chronione przez liberalizm pierwiastki rozkładu. Zanim zderzenie tych dwóch prądów doprowadzi do generalnego przesielenia (oby nie doszło doń, nim będziemy przygotowani), należy liczyć się z powtarzającymi się napięciami tych sprzecznych tendencji. To w ich wyniku będzie kształtował się realny ustrój państwa.

Widmo Europy

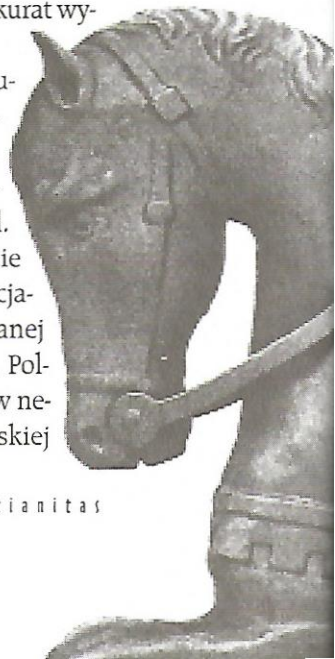
Część opinii katolickiej, skupiona wokół partii Porozumienie Polskie, traktować będzie wybory jako wstęp do referendum europejskiego. To już nie kwestia charakteru państwa, jego stosunku do Kościoła i rodziny ma być decydującym kryterium orientującym polską opinię publiczną, ale stosunek do Zachodu². To stanowisko polityczne opisać można jako faktyczny izolacjonizm, rekomendowany jednak bez obrachunku skutków takiej strategii politycznej.

Zwolennicy tego kierunku traktują często sam fakt udziału w sojuszach militarnych jako utratę niepodległości. Co ciekawe, łączą to z przekonaniem o trwałości zagrożenia Niemiec dla pokoju w Europie; jakoś więc zapominają, że w XX wieku ekspansja Niemiec została dwukrotnie zatrzymana przez koalicje militarne właśnie. Osobliwość tego kierunku pogłębia fakt, że za swojego patrona politycznego uważa Romana Dmowskiego, który właśnie najmocniej w polskiej tradycji politycznej podkreślał potrzebę opanowania przez politykę polską „zdolności koalicyjnej”, a także konieczność ugruntowania niepodległości kraju w chroniącym ją porządku europejskim.

Również racje wysuwane przeciw negocjacom z Unią Europejską oparte są na sądach mocno uproszczonych. Niemal bowiem nie pojawia się tam argument, że Unia dla Polski jest wielkim niebezpieczeństwem w czasach, gdy charakter integracji europejskiej nadaje przede wszystkim współczesny, liberalny i konsumpcyjny, socjalizm. Socjaliści (często z udziałem skrajnej, komunistycznej lewicy) rządzą dziś we Francji, we Włoszech, w Niemczech i w Wielkiej Brytanii. To socjalizm, a nie jedność europejska jako taka, jest głównym źródłem angażowania prawa europejskiego przeciw rodzinie i łaadowi moralnemu.

Jako kamień obrazy traktowany jest tu sam fakt unii państwowej, jakby nie była to jedna z instytucji często obecnych w naszej historii (unie z Węgry, z Litwą, ze Szwecją, z Saksonią itd.). Sama historia Polski uczy, że unie polityczne rozpatrywać należy w sposób rzeczowy, a te kryteria są akurat wystarczające do bardzo mocnej krytyki Europy Maastricht.

Tymczasem krytykując negocjacje prowadzone z Brukselą przez rząd AWS, obóz Jana Łopuszańskiego nie bierze pod uwagę dwu elementarnych faktów. Negocjacje te popiera poważna większość opinii publicznej, wsparta autorytetem Jana Pawła II. Prowadziłyby je obecnie każdy rząd. Po drugie jednak — negocjacje nie są akcesem. To właśnie zderzenie wyraźnie formułowanych interesów w negocjacjach uzmysławia opinii publicznej charakter podejmowanej decyzji, zanim nadejdzie pora ostatecznego referendum. Polska jeszcze do Unii Europejskiej nie weszła; to obecny rząd w negocjacjach postawił m.in. kwestie zakazu sprzedaży polskiej



ziemi, równoprawności polskiego rolnictwa, wolności pracy dla Polaków. Gdyby natomiast — jak chce Porozumienie Polskie — decyzję referendalną podjęto dziś, mielibyśmy udział w Unii Europejskiej bez żadnych warunków, zgodnie z programem przedstawionym przez SLD w Brukseli. Choć może głosów w przegranym referendum starczyłoby na skrzyknięcie sporej partii, dzięki której autorzy porażki mogliby latami oponować przeciw skutkom sprowokowanej przez siebie biedy.

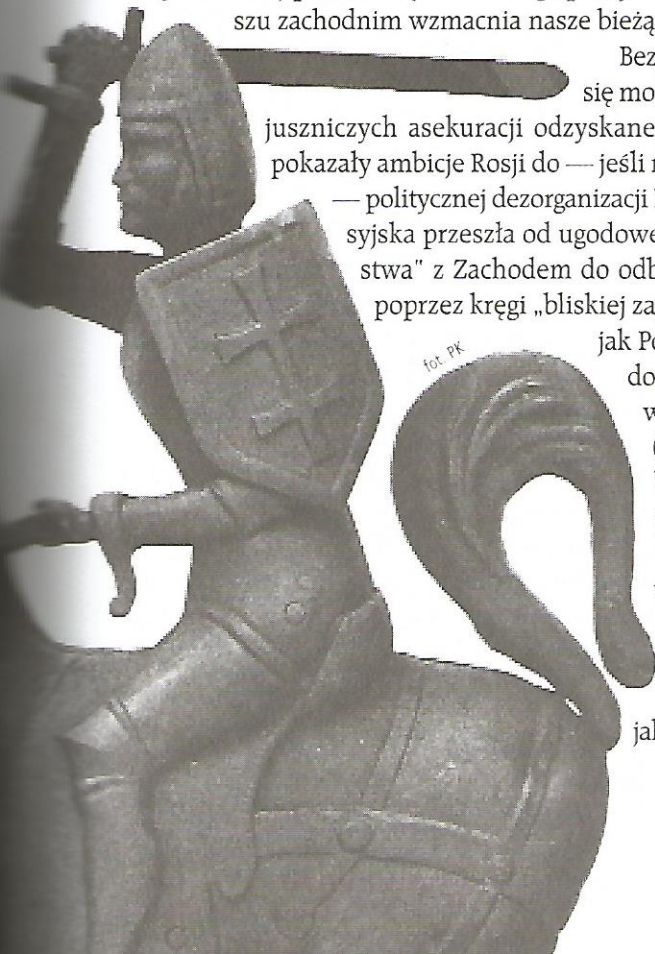
Nie jesteśmy w świecie sami

Na szczęście, przynajmniej werbalnie, kończą się w kraju spory wokół przynależności do NATO. Dziś bowiem, gdy Polska jest już jednym z państw sprzymierzonych — celem polityki polskiej powinno być zapewnienie nam jak najmocniejszej pozycji w sojuszu. I działanie na rzecz takiej jego orientacji, która odpowiada interesom Polski; a więc utrzymanie jego atlantyckiego, aktywnego, zachodniego charakteru. Pierwsze oznacza amerykańską obecność na kontynencie, gwarantującą równowagę europejską, kontrolującą politykę Niemiec. Drugie to zdolność reakcji w sytuacjach zagrożeń pokoju; również reakcji prewencyjnych. Trzecie to zachowanie obronnego charakteru, odporność na szantaż polityczny ze strony Rosji. Żadne przymierze militarne nie zastąpi obrony niepodległości, może tylko w niej pomóc. Stąd rola i waga polityki. Jednak już dziś udział w sojuszu zachodnim wzmacnia nasze bieżące bezpieczeństwo.

Bezpośrednio po roku '89 wydawać się mogło, że Polska nie potrzebuje sojuszniczych asekuracji odzyskanej niepodległości. Kolejne lata pokazały ambicje Rosji do — jeśli nie dominacji, to przynajmniej — politycznej dezorganizacji Europy środkowej. Strategia rosyjska przeszła od ugodowej polityki „dojrzałego partnerstwa” z Zachodem do odbudowy dominacji regionalnej poprzez kręgi „bliskiej zagranicy”.

Wobec krajów takich jak Polska te główne cele zmierzały do ich izolacji od Zachodu, hamowania rozwoju gospodarczego (więc w praktyce odtworzenia kapitalizmu), dezorganizacji prawicy politycznej³.

Z tej perspektywy nowego wyrazu nabierały zalety sojuszu zachodniego. Jako przeciwwagi dla rewizjonistycznych tendencji Moskwy, ale również jako — lekceważonego wcześniej



for. PK

— kontynentalnego systemu bezpieczeństwa. Pokój w Europie nie jest bowiem wartością błahą dla narodu, który w wyniku jego załamania się w latach 30. stracił niepodległość. Dziś Polsce potrzebna jest stabilizacja międzynarodowa naszej niepodległości, ale również czas na wewnętrzne wzmocnienie państwa, na wysiłek w kierunku stałego postępu gospodarczego, wyrównania dysproporcji z zagranicą, owych dziesięcioleci pokoju i rozwoju, które są potrzebne, aby Polska utrwaliła swą obecność w polityce europejskiej nie tylko nominalnie, ale realnie. Nowej aktualności nabiera stare hasło Księcia Adama: najpierw być!

Ziemia pod nogami

Chrześcijański charakter państwa, umocnienie niepodległości — kto o tym dziś mówi? Za niedostatek refleksji nad sprawą polską płacimy dziś wyobcowaniem części patriotycznej opinii z życia państwowego. Przyziemna retoryka reform, orędzia polityczne adresowane głównie do potrzeb i tęsknot konsumpcyjnych to jednak wyraz nie tyle rzeczywistości politycznej, co po części wyobrażeń politycznych na temat świadomości społecznej, po części obraz rzeczywistego kryzysu patriotyzmu, a po trosze — wyraz kompleksów samych polityków, skrywających ideowe motywy swoich działań.

Bo jednak to, co dzieje się dziś w Polsce, nawet na planie materialnym nie jest błaha. Wzrost zamożności to nie tylko kwestia aspiracji materialnych Polaków, ale stworzenia niezbędnych przesłanek dla materialnej siły państwa i pomysłowości rodzin. Silna Polska zaś potrzebna jest nie tylko naszej próżności narodowej, ale po prostu Chrześcijaństwu, sprawie, która określa ostateczny sens naszego zbiorowego bytu.

Minione dziesięć lat przyniosły wiele rozczarowań. Wątpliwości do dziś budzi wiele decyzji prywatyzacyjnych. Podjęto za mało działań na rzecz upowszechnienia własności. Poza ostatnim zatrzymaniem kryzysu — nie nastąpił rzeczywisty postęp budownictwa mieszkaniowego.

A jednak weszliśmy na drogę wzrostu. Dosłownie — wysokiego wzrostu gospodarczego, i bardziej ogólnie — na drogę korzystnych zmian. Stopniowo zmniejszamy dysproporcje między Polską a Zachodem. Rośnie konkurencyjność naszych przedsiębiorstw. Przeciwnicy reform kapitalistycznych udają, że nie widzą krajów, które przyjęły zewnętrzne znamiona demokracji, opóźniając kapitalistyczne przemiany. Żaden z nich — Bułgaria, Rumunia, Białoruś, Rosja — nie jest zapewne modelem, który ktokolwiek chciałby rekomendować Polsce.

Przemiany gospodarcze w Polsce są wielkim wyzwaniem. Duchowym, bo chodzi o to, by działając na rzecz postępu materialnego zachować prymat wiary, patriotyzmu, życia rodzinnego. Politycznym, bo to, jak wykorzystamy, ukierunkujemy (i czy utrzymamy) postęp gospodarczy — zależy właśnie od polityki. To polityka rozstrzygnie, czy kapitalizm w Polsce będzie służył jedynie

konsumpcyjnemu egoizmowi jednostek, czy stanie się oparciem dla siły państwa i pomysłowości rodzin.

Obowiązek realizmu (socjologicznego)

Ugrupowania prawicy popiera trwale ponad 30 % wyborców. Nigdy nie dało to bezwzględnej większości głosów w Sejmie, choć już na przykład w Senacie zdarzyło się to dwukrotnie. W RP 1993 nie starczyło tego nawet do zdobycia 50 mandatów, wskutek kompletnego rozbitcia głosów między wiele list. Dodatkowo, podziały wyborcze antycypowały do tej pory spory parlamentarne i niezdolność wspólnego wyłonienia i popierania rządu.

Prawicy często zarzuca się współpracę z Unią Wolności w rządach Suchociekiej i Buzka. Jednak, jak trafnie zauważył Andrzej Szlęzak, siła Unii Wolności nie wynika z poparcia społecznego, ale jest funkcją podziałów prawicy. Tak więc to nie kontestacja kompromisów, ale właśnie jedność prawicy najlepiej wyhamowuje wpływy liberalne w państwie. Najbardziej przykrą ilustracją tej prawidłowości było uchwalenie konstytucji Kwaśniewskiego–Mazowieckiego w RP 1997, po samoeliminacji ugrupowań prawicowych z Sejmu.

Przez wiele lat jedność prawicy była stałym oczekiwaniem patriotycznej opinii publicznej. Podziały wskazywano jako najbardziej gorszący aspekt współczesnej polityki polskiej. Jednak jedność urzeczywistniona — Akcja Wyborcza Solidarność — stała się natychmiast obiektem ataków i kontestacji. Trudno było przyjąć fakt, że prawica jest rzeczywiście sumą swoich różnych nurtów.

Tym niemniej bilans rządów AWS to ratyfikowany (po przeszło czterech latach) Konkordat, zapoczątkowanie wzmacniającego suwerenność państwa procesu lustracji, zatrzymanie kryzysu budownictwa mieszkaniowego, pierwsze kroki ku nowej polityce rodzinnej, poparcie dla praw rodziny na forum międzynarodowym. W niektórych dziedzinach podjęte działania były ciągle nie na miarę potrzeb; skalę możliwości określała względna tylko większość parlamentarna AWS i koalicyjny charakter rządu z udziałem UW. W każdej jednak sferze rządu prawicy oznaczały wyraźną poprawę w stosunku do czasów rządów SLD.

Tak więc kontynuacja rządów prawicowych to rzeczywista gwarancja postępu sprawy polskiej. Więcej — to również pole do działania prawicy narodowo–katolickiej, reprezentującej nie tylko socjologiczne zaplecze Polski katolickiej, ale jej konkretne interesy kulturowe, polityczne, społeczne.

Kandydatem, który reprezentuje ten nurt polityki polskiej, jest Marian Krzaklewski. Jego przywództwo ma — w kategoriach weberowskich — charakter legalny. Nie legitymuje go charyzmatyczne nadzieje zwolenników ani jedynie demokratyczna, masowa popularność. Jego legitymacją jest konstytutywna dla współczesnej polityki polskiej zasada jedności obozu prawicy.

Poparcie dla Krzaklewskiego to najsukuteczniejsza forma sprzeciwu wobec reelekcji Kwaśniewskiego. Ale to również głos pozytywny: za jednością pra-

wicy, za kontynuacją trwającej od dziesięciu lat rekonstrukcji państwa, za jego chrześcijańskim charakterem. Za Polską, która realnie jest.

PRZYPISY:

- 1) Papieski *Angelus* to szczególny przykład wykorzystania władzy dla trwałych decyzji społecznych. Gdyby bowiem podczas swej krótkiej działalności w TVP Wiesław Walendziak – wbrew atakom – nie podjął decyzji o tych transmisjach, zapewne do tej pory by ich nie było.
- 2) Krytyka Unii Europejskiej jest tu bowiem tylko najmocniej akcentowanym elementem programu politycznego tego środowiska. Towarzyszy mu jednak wyraźnie niechętny stosunek do Stanów Zjednoczonych, do udziału Polski w NATO, a także do kapitalizmu.
- 3) Bardzo dobrą charakterystykę celów rosyjskiej polityki wobec Europy środkowej zawiera książka Andrzeja Grajewskiego *Tarcza i miecz. Rosyjskie służby specjalne 1991–1998*. Warszawa 1998.

